

marek trojanowski

kilka tysięcy języków

internet 2009

Rewolucje

Rewolucja, rewolucja. Oto rewolucja.
Zarznąć język trzeba, później obyczaje
i panie w garsonkach, panów w garniturach
pod nóż: ciach, ciach. Ciach, ciach.

Nazwijmy rzeczy od nowa. Zasada jest taka:
zmienisz język - świat zmieni się sam.
A teraz moja rada: unikaj przypadków

nie pozwól się odmieniać

Rewolucja, rewolucja. Oto rewolucja.
Nauczmy ich wszystkich naszej gramatyki.
Niech wykują na blachę nowe semantyki.
Nieuków do kąta – ciach, ciach. Ciach, ciach.

Rewolucje

w kraju.
nowe osiedla i luksusowe śmietniki
z reglamentowanym prawem dostępu.
krzywe twarze ludzi na skraju.

to tu
to tam
żyję tu.

i jeżeli jest bóg, to niech mi zabroni
odetnie dłonie, poucina palce bo ja nie przestaną.
taką człowiek ma naturę że się boga nie boi.

bo trzeba się w końcu zapalić, nadać sens powiedzeniu:
być zapalczywym, palić się do czegoś, być w gorącej wodzie kąpanym
kompania bagnet na broń. w szeregu marsz.
za mną.

Rewolucje

żyję w kulturze gadających świń
wszędobylski smród jest tu jedynym aromatem
panowie i panie zbierają się przy korycie
w milczeniu gadają - tu nie ma rozmowy

w nieustannym kwiku mlaskaniu i żarciu
w błocie na butach w tłustych włosach w smalcu
odbija się oficjalna interpretacja:

NIGDY I NIGDZIE NIE BĘDZIECIE MIELI LEPIEJ

zrozumiałem kulturę gadających świń
tylko zdomestykowane zwierzęta zabijają ad hoc

Rewolucje

psy, kiedy was wymordują, psy. skóry szyć będą.
psy wierne. pancerne, w kły zbrojne. zły
pies – uwaga. to nic wielkiego, to kawałek skóry. nie pękaj

na pół. roztrzaskaj się w mak. lepiej jest tak
zdychać w blasku jaśniejszym niż tysiąc słońc.
łasić się, ocierać, nasiąkać zapachem rzeczy nowych.
ale psem się jest niezależnie od wszystkiego. i gryzie się.

to wszystko. pies kąsa, taki jest pies. mój syn bawi się: „Daj palec,
chcę cię wścieknąć. Nie ruszaj się Marek, nie ruszaj”. tak w kółko, bez zmian –
to glosa do wersu pierwszego.

i co ja ci mogę powiedzieć. czego nauczyć? jak się bić.
jak lać w mordę. nerki odbijać. jak skóry zdzierać z gracją?
psem jestem, wilczurem z psią mordą. a więc zdychaj -

wiatr niesie z sobą proste przesłanie. nie stać cię na śmierć.
rewolucja to proste znikanie.

psy, kiedy was wymordują, psy. skóry szyć będą.
dywany miękkie, czerwone pod stopami słać
z psów. dla nich. oni nie znikają.

Rewolucje

W tym miejscu wierzę palcem
tu ma być kantowski imperatyw.
Kłamię. Kłamię? Nie? Nie. Tu
jest wszystko inaczej, bo to wiersz.

Wiesz, tam jestem ja. Dodam jeszcze, że
nieprawdą jest, że wieszczę. Zwykle mówię.
Bronię się przed sobą, tobą i nami. Chuj
z wami. W drogę.

Rewolucja to coś innego: przez 3 razy n.
I razy n więcej: Teologia. Boga jeszcze nie ma.
Stworzyć go trzeba. Do dzieła! Dłuto i kłoc drzewa.
Mamy nowe pomniki. Na kolana oto ona:
święta, narodowa - Małpka Fiki Miki.

Uwierz, że to coś innego.

A mi po głowie chodzi jaszczurka – sssyczy
(na sylaby): nie do wia ry, sy sy

oto strofa trzecia: numer 3 inaczej
rewolucja
polucja
policja

Rewolucje

Nie zapytałeś, ale w wierszach idzie mi o siebie
samego, bez zaimków, bez formy, bez ja bez znaczenia
bo niby po co? na to pytanie nie ma odpowiedzi, tu się nic nie zmienia

panowie, patrzcie, panie też, oto ja! Jestem symbolem

wśród gawiedzi - poruszenie, w międzyczasie rzeczę:
resurrectio, łacinskie wskrzeszenie! Nie, nie. Tu nie.
O mnie zapomnij na chwilę, dwie chwile. Jestem krokodylem
czy mógłbyś to sobie wyobrazić? A teraz patrz pod nogi.

Na lakierkach kurz, na murze też i jeź, też nie mam się dobrze
a przecież jeź, i bóbr ma się dobrze. Jak ci jest bobrze?
Żeremie. Zeżre mnie i co ja na to? Dobrze. Pa, bobrze, patrz:

i zobacz. Rewolucja bez ofiar nie ma żadnego znaczenia.
Wiec za wiecem i wiec. Wiec, perora i tło
obora. I wiedz, że to jaka jesteś jest już bez znaczenia.

Rewolucje

W każdej kieszeni mam po tysiąc aniołów.
Tak na wszelki wypadek. Nic lepszego
nad wiarę podręczną, do użycia w każdej chwili.
Bo tak teraz trzeba. Mieć gdzieś: jak być powinno.

Pióra przez dziury (bo lubię się nim zabawić)
sypią się, bielą czerwone ulice. A ulica nie chce.
Wije się po miastach, wije i wyje bezpańska
także ta stara prawda, że żyć trzeba.
I tu nawet stryzyk nic nie zmieni, ani kula w łeb.

Piasek wszystkich kontynentów mam
w każdej kieszeni jeden miliard miliardów
ziarenek najostrzejszego kwarcu. I ja. Oto armia -
jedna lawina przeciwko temu światu.

Rewolucje

Odwróć się. Odwróć wszystkich na drugą stronę.
Widzisz teraz? Jeszcze nie wszystko stracone.

Zobacz tu oto. Wiesz, ta część życia
nadaje się dosłownie do wszystkiego
tylko nie do jedzenia. Widzisz? Tu jest,
ona się nazywa: Różnica. Jest na wskroś kobieca.

Mówisz dość, mówisz rewolucja, mówisz
że krew i w mordę lać trzeba i że należy.
Majtki zdzierać, w kości grać i gwałcić,
świat pożerać i palić od serca jak to się pali.

Bo najtrwalsze blizny pozostają po pecie,
który się przytka do skóry na dłoni.
Robi się to dla picu, z głupoty raczej.
Tu i teraz jednak wszystko jest inaczej.

Rewolucje

pani basia z mięsnego, przeliczając utarg dzienny zastanawia się nad zyskiem oblicza najpierw brutto, następnie netto. dobrze, że mam rozum – pomyślała a myśląc to, jako podmiot, który właśnie myśli westchnęła już na głos lecz pod nosem: tylko logika może nas ocalić. w tzw. międzyczasie (który powinien być kategorią filozoficzną) obraca w palcach pięciozłotówkę, czyli: chleb, mleko i jedna berlinka. nagły błysk teorii wartości (nie tej dodatkowej) przysłonił jej ocenę rzeczywistości – o tym nie pisał nawet marks.

mam nadzieję, że wiesz, że to nie był nawet wstęp, że tak jak ja czujesz dyskomfort, że masz świadomość, że zanim napisze się w wierszu: „że” trzeba powiedzieć coś ważnego, że szkoda wersów marnować na samo „że”. to samo dotyczy „jak”. odwróć się wstecz a we wstecz zobaczysz tylko wersy pisane młotem, bo tak je należy pisać tracąc palce i żeby nie rozwlekać się długo w tej strofie: na chuj wam czarne płaszcze?

te cklive środki wyrazu, aureola duchowa, niebieskie żyłki pod pergaminową skórą na dłoniach, są dobre gdy chcesz zrobić palcówkę dziewczynce z liceum, która nie miała jeszcze kutasa między nogami. tu nie o palcówkę jednak się rozchodzi, lecz o prawdę. krytyk odpowie, że właśnie prawda jest między udami – zgoda – niech krytyk ten sam jednak też doda, że prawda ta czasem śmierdzi śledziami.

Rewolucje

zatem fiszem jesteś bez pary, miękki na parze
w parze z kwaśnym cytrusem, białym obrusem.
ości ci brak w filecie, w panierce.

fisza serwują bez flaków – lecz jedno jest pytanie
simple Frage nach serce.
że wiele języków, że eklektyzm – śmieją się panie

w tym momencie przerywam. STOP na trzy, czte i ry
Fisz na stole, w obrusie, Panie, pan z widelcem
a ja nad fisza przedkładam wódkę i konserwy.

Pan odpowiesz: że to, że owo (zwischen durch) fisza nożem szatkujesz
powiedz pan raz po chamsku, jak ta ryba smakuje?

Rewolucje

nie nie i raz jeszcze nie jestem inny
jestem z wami chcę jak wy
razem z wami żreć wpierdalać
brać garściami. żyć.

uwaga: jestem niewinny.

Pani w kącie pani się oburza?
Pani: pacz panie bydlę nas podbóża!

tak tak także i ta strona
strona moja (lub mnie) nie jest od was różna
jest moja jest wasza jest w tym miejscu
równa jest i próżna.

Tu i teraz bez zwłoki następuje: dość.

powtarzajmy razem:
tu jest kropka.
tu jest koniec
tu się nowe zaczyna

powtarzajmy póki ktoś nie krzyknie: dość
miast gadać w mordę trzeba lać.
chcesz się bić? chcesz? chcesz się bić?
czy gnić i żyć. Ocaleć czy przeżyć?

Rewolucje

wystąpiłem przeciwko maszynie
koło zębate pierwsze drugie i trzecie
wciąga mnie wsysa i miele

jeden wers przeciwko maszynie

dane osobowe

miłe rzeczy, dobre rzeczy, wesołe zdarzenia
kamień przy kamieniu, kocie łby, gra w klasy
wioska mała, gorące lato, długie dni żniw
woda z sokiem i zielone śliwki

brat młodszy, brat starszy: oto moi bracia

cukierki z kieszeni starego fartucha babci
chleb z cukrem, czekolada, którą mama robiła na święta
na bosaka po trawie, upadki z drzew, odrapane łokcie i kolana
zapachy, które do dziś w myślach przychodzą

zmartwienie na twarzy mamy i chore serce taty

poczytaj mi mamo – pierwsza książka samodzielnie przeczytana
pies wiorny – dla obcych tylko groźny: nauka zasad
że tylko moja rodzina jest święta
a obcych gryźć trzeba i do domu nie wpuszczać

wierzyć trzeba w dobre rzeczy i wesołe zdarzenia

dane osobowe

za chwilę unieważni się logika, bo to są życzenia na święta.
why? nie pytaj. przedwczoraj zginął mój brat. śmierć
śmierdzi, nie żyje, śmierć umiera na te właśnie święta.
zjem, będę jadł. aż zjem. ciało zre. wypierdala. Tyje-
SZ, SZ,
sza
SZ, SZ
sza
czy ktoś widział w tv
relację z narodzin chrystusa

i dopiero, kiedy zawiedzie logika dowiesz się

że to tylko 113 kilo myślącego mięsa, czerwonego ciała,
które chce napisać coś bratu na święta. brata jednak nie ma.

w tym wierszu i w ogóle: why
rymuję się fonetycznie z umieraj
zdychaj lub też wypierdalaj.
(glosa dla tłumacza)

a wy gdzie jesteście bracia, gdy z sobą przeciw sobie idę.
że trup zgnije szybciej niż ja – prawda jest taka - że nigdy nie miałem brata.

dane osobowe

Śpię.
W śnie moim śnię
tak sobie, o sobie
śnię.

W śnie jestem czarodziejem
bo to mój sen.
I tylko ja tutaj znam czary.

Mary z dech a to przecież trzecia dycha.
Dech w rękaw: raz i raz drugi
patrzcie! Tak się z klasą zdycha!

Magia na ławce bezpańska się wala
i pusta flaszka. Na niej ostatnie zaklęcie:
wszyscy wypierdalać.

dane osobowe

droga w lewo, droga w prawo
dokąd mnie prowadzisz drogo?

kroki dwa, kroki trzy
jestem tu – gdzie jesteś ty?

idę sam – tara ram, tara ram

dane osobowe

czasami w zapachu odnajduję wspomnienie z dzieciństwa
pojawia się nagle talerz gotowanego ryżu z truskawkami ze słoika
albo makaronu z masłem i cukrem

zjawiają się także sylwetki zapracowanych dziadków
ich uśmiechy na spalonych słońcem twarzach
przypominam sobie także ojca, który był dla mnie Herkulesem

byłem pewny, że nikt inny jak tylko on
zdoła podnieść tak wysoko snopek dojrzałej pszenicy
on miał największe mięśnie i tylko on potrafił kopnąć tak wysoko piłkę

czekam na kolejny zapach, który obudzi wspomnienia
życia dawnego, w którym jedynym problemem była wysokość płotu -
przeszkody w dostępie do niedojrzałych śliwek w ogrodzie sąsiada

tylko my wiemy, że najlepsze są owoce zdobyte
ile to razy za ich przyczyną wymiotowałem

dane osobowe

nie ma już żab w moim ogrodzie
nadmuchiwałem je by sprawdzić czy zaczną latać
zamęczyłem wszystkie z ciekawości

pasikoniki z jedną nogą - tą od skakania - skaczą bliżej niż te kompletne
jaszczurkom się ogony urywają a one dalej żyją - a to kręgosłupy przecież
larwy biedronek jak gryzą to szczypie - a biedronki są ładne ale śmierdzą

tak wiele obserwacji z tych ogrodów wyniosłem
one mnie nauczyły świata bombardując wrażeniami

o bombowcach nauczyłem się od nauczycieli

dane osobowe

w kończynach odczuwam przemożny brak treści
brakuje im znaczenia w jakiegokolwiek postaci

palec za palcem, odliczone równo do dychy
na liczeniu się zwykle kończy - na pustym 1, 2, 3... itd.

językiem ocieram szklivo na zębach, żeby ono przynajmniej czyste było

opis RTG szkieletu:

w normie - kręgosłupa ani innych patologii nie stwierdzono

dane osobowe

dałem ogłoszenie w treści proste:
sprzedam siebie

wysłałem je do piekła
przeczytali je w niebie

lecz nigdzie go nie zrozumieli
nie wysłali odpowiedzi

a przecież dobrze wiedzieli
że ze śmiercią czekałem tylko do niedzieli

dane osobowe

brakuje mi pospolitości
tej samej, która wasze zdobi umysły

brakuje mi niedoskonałości
tej samej, która kształty wasze znaczy

brakuje mi szarości
tej samej, która codzienność waszą powleka

brakuje mi tego wszystkiego
czego pod dostatkiem u człowieka

dane osobowe

ja zawsze mówię nie
i nieważne jak owo nie
słowne skutkuje

dlatego nie mówię
bo tak
wyrazem trzyliterowym jest także
lecz bardziej zobowiązuje

dane osobowe

zimne słońce jeszcze jest białe
za wcześnie na zielone liście
ale między drzewami czuć żar
i dym z papierosa

dane osobowe

na przykład w każdym egzemplum
nawet tajnym i zaraz niewidocznym
jest mądrość przykładowa

nie jest ona nowa
w przykładzie bowiem jest ogólność dana
która zaprasza do naśladowania

do imitowania

wszystko robi się „na przykład”
bo w wszędobylskie „się”
przykład jest wpisany

przykład bywa prosty, bywa i złożony
na przykład:
a zresztą, wy to wszystko wiecie
bo mnie za egzemplum macie

porno

w kącie pokoju położyłem swoją pierwszą zarżniętą dziwkę
tapła się jeszcze we własnej krwi i dziwi się: że ona i ja? – że ja i ona?
odcięty srom nanizałem na sznurek i powiesiłem nad piecem by sechł

oglądam swój brzuch i widzę na wylot głód który go przenika
pragnę kolejnej kobiety – krwi menstruacyjnej na kaszankę
z palcem w oku – by nie widzieć dokładnie – oceniam wstępnie urodę

ostrym nożem odcinam wszystko co zbędne co szpeci co mnie odstrasza
aby na koniec została kobieta naga – bez skóry i mięsa: bez ciała
sadam ją na kolanach a pozostałą po niej dziwkę krwistą upycham w kącie

porno

czas bym powiedział prawdę o sobie:
jestem onanistą

a akcie samogwałtu zamykając oczy
redukuję świat zewnętrzny do jednej istoty
do obiektu pożądania

zawsze oglądam z dystansu
regulując uścisk dłoni i dynamikę ruchu
by to był pierwszy raz z defloracją

tworzę własne kobiety - bez rąk, bez nóg, kurewki i damy
za każdym razem od nowa
by móc je wszystkie kochać po swojemu

porno

kurwy wzięły mnie na języki
clitorisy zaczęły strzępić
po próżnicy

porno

totalnie kocham ciebie. Dopełniamy się absolutnie
w związku przyjaciel-wróg

totalność uczucia tego nie jest alternatywą albo-albo
bo tracąc ciebie – stracę siebie

jestem dla ciebie wrogiem tym samym, którego w tobie potrzebuję pozytywnie
i nie ma innych kryteriów – tylko decyzja nas odróżnia: proste rozstrzygnięcie

pamiętasz naszą przysięgę małżeńską: jeżeli ciało A działa na ciało B z pewną siłą F
to ciało B działa na ciało A z tą samą siłą F

każda kłótnia, każda wojna nasza jest najczystszy kochaniem
więc nie martw się kochanie

porno

zapach kurewskiego piękna mnie kusi
każdej nocy odwiedzam swoje prostytutki
spowiadają mi się ze swoich ciał od nowa

kradnę im kobiecość zostawiając trochę z siebie
na koniec - gdy zasypiają - rozcieram w palcach krople potu
odzyskując z nich aromat spotkania

jeszcze im tego wszystkiego nie powiedziałem

porno

na moich ostatnich wieczerzach święci piją wino
między pustymi flaszkami walają się nagie kurwy
ich chrystusowe ciała chude pragną odrobiny wilgoci
śliny pomieszanej z ustami – szacunku

zapraszam gości najlepszych – w kolejności:
ja, ja, ja itd.
sam ostatnie miejsce zajmuję – w kącie

nikt tu nie je chleba
jem tylko kobiety a mięso popijam winem

porno

obieram żabę z zielonej skóry, piszczy i się wrywa
więcej śluzu niż krwi, który przypomina o pierwszej palcówce

w krzakach ona i ja, ja i ona, ona i mój palec, wierci się
tak samo robił mi tatuś, opowiada, energicznie wkłada palec
głębiej, stymuluje łechtaczkę góra-dół, dół-góra i na boki
pomaga sobie drugą ręką, starty opuszek krwawi

do chuja waclawa, co masz do tego palca? zapytałem, takie same
mają manekiny z plastiku, widziałem na wystawie; językiem oblizwała wargi
ssąc krwawiącego członka, wyszeptała: moim ojcem był Che Guevara
zwycięski powstań ludu ziem – zagrzmiało dookoła. spierdalam

twoja zupa jest zawsze za słona, mówię, pytasz: czy będziesz znowu
bił pasem? chciałbym cię dziś przypalić petem
za stary na to jestem, mam za dużo na karku

porno

przez dziurę w boku rozpoznaje się człowieczeństwo
dłoń wprawna rzeźnicza odnajdzie nerki nawet jądra i serce
zatrzyma je w fazie skurczu żeby ciało wypluło całą krew

przez dziurę w boku można stymulować prostatę
należy bardziej zakasać rękaw - żeby się nie pobrudzić
trzeba uważać także by nie uszkodzić jelit pełnych po ostatniej wieczerzy
w jelicie grubym jest już uformowany stolec
- czuć go ze strachu

naiwność

całe życie ścierałem dłonie
żeby starość zastała mnie z kikutami
zawsze czegoś chciałem
o coś dobijałem się ze wszystkich sił

wyrywałem chwile najpierw dla siebie
później dla innych - gołymi dłońmi
nieustannie znecierpliwiony pospieszałem koleje losu
topiłem się od tego żaru

suche drzewo z jedną tętnicą wygrzewa się w słońcu
w tym roku będzie miało dwa liście
jeden dotrwa do jesieni

naiwność

paznokcie połamane wbijają się w podłogę
stopy pokrwawione i ślady stygmatów na deskach
przeciw sobie idę - bez krwi w żyłach, o stalowych rysach

na kościach bieli się słowo wryte przewodnie
na okres burzy i w ciemną noc zaklętą
ono mnie prowadzi gdy się oczy od ciemności zmęczą

z karaluchem pod pachą toczącym ciało koślawe
z duchem posłusznym odwiecznym pragnieniom
zrzucam buty i łań strzępię - szaty pospolite
by ciągle mocniej krzycheć: wyzywam cię życie!

naiwność

Poezja jest rodzajem uniwersalizmu
który za każdym razem kurczy się
w kilku słowach – cały świat
w kilku słowach – cała ty
Redukcja absolutna.

O sobie nic nie mogę napisać
nawet zmniejszyć się.
Żyję z dnia na dzień z myślą o tobie

Sam, bez punktu odniesienia
dźwięczę: ding-dong-ding-dong.
Oto ja – samotności dzwon!

Oto ja – Guliwer!
Zjawiam się w twoim prawym uchu
ślimak, bębenek – wprost do mózgu.
Tym razem z kwiatami i w garniturze
z różowym Chateau de Fesles w reklamówce

Czekam już tylko na koniec świata
by cię wiecznie oglądać

naiwność

są takie granice wrażliwości
kiedy serce po prostu pęka
wówczas upada na ziemię
i dyszy plując krwią
na wyglansowane buty przechodniów

i kiedy już leży czarne podeptane
brudne od butów
ktoś się po nie schyli
by z czarnym sercem żyć

naiwność

do miejsca, do którego zmierzam żadna droga wprost nie wiedzie
przesiadać się ciągle muszę, zmieniać wiejskie ścieżki na miejskie dukty
mijam tyle osób zbłąkanych, którzy tak jak ja bez mapy w drogę się wybrali
moje miejsce zbłądzić mi jednak nie pozwoli – ono mnie ocali

świeci mi od dawna najjaśniejszym z światel, światłem latarni w noc ciemną
miejsca mego obrazy i realność bliska czynią krok mój pewnym
nie stąпам a twardo krocę, nie waham się ani przez chwilę, zostawiając ułudy za sobą
już tyle rzeczy i ludzi w drodze zgubiłem

w wędrówce swojej jedną mam towarzyszkę – piękną
rad jestem, że z samotnością podróżować mogę
z takim druhem w drodze najbezpieczniej jemu zdradzam tajemnice swoje
tej kobiecie, tak zazdrosnej o mnie

a kiedy w tak godnym towarzystwie już cel swój osiągnę
usiądę na kamieniu ciepłym by głowę odwrócić na wszystkich zbłąkanych
którzy ciągle szukają swej właściwej drogi i drwił będę z mądrych przewodników
przy dźwiękach muzyki z ich błagalnych jęków

naiwność

Bili w niego siekierami a młody dąb stał
zbrojny w dumę przodków swoich.
Fałszywa siła przeciw jego wielkości,
zatem prawdziwą zbroję przyodziawszy trwał.

Ostrzejsze ciosy zaczęli zadawać, krusząc korę jego.
Złamać pragnęli świeże, lecz leciwe drzewo
które prawdziwości grzechem
przeciw ludziom fałszywym zgrzeszyło.

Pada nieubłaganie cios zemsty miarą liczony,
drzazgi kolejne z uciechą łuskając.
Czym można wygrać z samotną naturą?
Pokonać i złamać korzeń w ziemi dawny?

Minęła wiosna, później lato i jesień nastąpiła,
i nawet czas deszczu nie zmęczył bijącego drwala.
Dąb upadł, lecz pradawnym zwyczajem nasienie wydał,
które już razem kiełkuje wraz z dębowym gajem.

życie rodzinne

przez ciebie nie wiem jaki jest świat
cały czas opowiadałeś o prawdzie
mówiłeś że jest na pewno

teraz wędruję na chudym koniu
któremu pies bez oka pałęta się między kopytami

życie rodzinne

wieczorem widziałem pana jesus
leżał na mojej matce gdy ona miała rozkraczone uda
ruchał ją i spoglądał w przestrzeń dziwnym wzrokiem z obrazka

w dźwiękach sapania przebijał się ton:
eli lama sabachtani

w prześcieradle odbił się na białą i czerwono
z krwi nowotworowej ze spermą pomieszanej zostawił ślad
- w całunie od świętości pachnącym

pamiętam jak obiecywał mojej chorej matce:
zaprawdę powiadam ci, jeszcze dziś będziesz ze mną w niebie

życie rodzinne

dzisiaj moja matka zesrała się w majtki
nie to żeby ze strachu

zwyczajnie zdziecinniała
na starość

życie rodzinne

mamo

na starość będę cię karmił chlebem powszednim
chlebem świętym pachnącym domem z mojego dzieciństwa
do picia dam tobie wodę z naszej studni ocembrowanej piaskowcem
tej samej do której nie pozwoliłaś mi pluć jak byłem mały

usiądź

rozczeszę twój warkocz, dam odpocząć spracowanym dłoniom
w trakcie posłucham tych wszystkich długich historii
o twoich dzieciach o budowaniu domu o chorobie serca

mamo

na starość mam dla ciebie dużo czasu

życie rodzinne

między zmarszczką A, a zmarszczką B jest Marek T

wtopiony w twarz starą
każdy mój dzień nieudany

całymi latami odbierałem jej młodość
dorastałem wraz z jej siwymi włosami
rok po roku

przed dziesięcioleciami poganiałem czas
nie mogłem doczekać się elektronika z melodyjkami –
w maju była najpiękniejsza, kwitła razem z kwiatami
teraz liczę każdą minutę

nie mogę powiedzieć jej prawdy

między grobem A, a grobem B jest grób Marka T.

lekcja matematyki

to jest życie:

0----->X

gdzie:

$X \geq 0$

dopiero poza X

zaczyna się prawdziwe życie

lekcja matematyki

to jest życie:

$$0 \text{-----} > X \text{-----} > \infty$$

gdzie:

$$X \geq 0$$

0 i ∞ - to wartości abstrakcyjne

tylko X jest pewne i konkretne

i dwa morały na koniec:

1. do X trzeba dożyć
2. nie istnieją wartości ujemne

lekcja matematyki

to jest życie:

$$A - [0 \text{-----} X \text{-----} \infty] - A$$

gdzie: $X \geq 0$

przy czym:

liczy się tylko A

lekcja miasta

nienagannie wyprasowani ludzie
w poprawne kanony estetyki proporcji odziani
szatkują rynek tego miasta na małe kawałki

przestrzenie odcięte lecz jeszcze niepoprzedzane
są tak małe że czasami dysharmonia stanie proporcji naprzeciw
łach zmierzy się z garniturami

estetyka proporcji ma to do siebie
że nie cierpi braku swego dopełnienia
za brak proporcji
trafia się do świata nieistnienia

lekcja miasta

ci którzy obok mnie przechodzą
nawet siebie nie zauważają
z aktówkami, w strojach obowiązkowych
niczym wojsko lądowe w natarciu -
naprzód! Zapierdalają

lekcja miasta

mam ciężkie wspomnienia
odlane z betonu
zapisy z minionego roku

najlżejszym z nich jest pamięć
o grubym trzmielu, który wraz z drobnym kwiatem
na miejskim trawniku ku ziemi się chylił